

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA TŁUMACZA	7
WSTĘP.	27
ROZDZIAŁ I	
Ile bywa rodzajów księstw i jakimi sposoby się je nabywa?	29
ROZDZIAŁ II	
O księstwach dziedzicznych	33
ROZDZIAŁ III	
O księstwach mieszanych	37
ROZDZIAŁ IV	
Czemu królestwo Dariusza, przez Aleksandra zdobyte, nie powstało przeciwko następcom Aleksandra po śmierci tegoż?	49
ROZDZIAŁ V	
Jak należy rządzić miastami lub księstwami, które, nim zdobyte zostały, rządziły się własnymi prawami?	55
ROZDZIAŁ VI	
O księstwach nowych, zdobywanych własnym orężem i dzielnością	59
ROZDZIAŁ VII	
O księstwach nowych, zdobywanych cudzymi siłami lub szczęśliwym przypadkiem	65
ROZDZIAŁ VIII	
O tych, którzy przez zbrodnie doszli do panowania	77
ROZDZIAŁ IX	
O władzy przez lud przekazanej	85
ROZDZIAŁ X	
W jaki sposób należy siły państw oceniać?	91
ROZDZIAŁ XI	
O państwach kościelnych	97

ROZDZIAŁ XII	
O różnych rodzajach wojska i o żołnierzach najemnych. . . .	103
ROZDZIAŁ XIII	
O wojskach posiłkowych, mieszanych oraz własnych	111
ROZDZIAŁ XIV	
Co należy do księcia w sprawie wojskowości?	117
ROZDZIAŁ XV	
O powodach, dla których ludzie, zwłaszcza zaś książęta, bywają chwaleni lub zniesławiani	123
ROZDZIAŁ XVI	
O hojności i skąpstwie	127
ROZDZIAŁ XVII	
O okrucieństwie i łaskawości oraz o tym, czy lepiej być przed- miotem miłości, czy strachu	133
ROZDZIAŁ XVIII	
W jakiej mierze książę obowiązany bywa dotrzymywać słowa?	139
ROZDZIAŁ XIX	
Jako unikać należy budzenia nienawiści przeciw sobie i pogardy	145
ROZDZIAŁ XX	
Czy twierdze oraz inne rozmaite środki obrony przynoszą ksią- żętom pożytek, czy szkodę?	159
ROZDZIAŁ XXI	
Jak ma się rządzić książę, aby pozyskać sławę?	167
ROZDZIAŁ XXII	
O ministrach	173
ROZDZIAŁ XXIII	
Jako należy unikać pochlebców.	177
ROZDZIAŁ XXIV	
Dlaczego książęta włoscy utracili swe państwa?	183
ROZDZIAŁ XXV	
W jakim stopniu wpływa na sprawy ludzkie los i w jakim można mu się oprzeć?	187
ROZDZIAŁ XXVI	
Wezwanie do oswobodzenia Włoch od barbarzyńców	193

PRZEDMOWA TŁUMACZA

Dzieło, które w przekładzie niniejszym dajemy do rąk czytelnika, należy do tych nielicznych płodów myśli ludzkiej, o których rzecz można, iż wytrzymały próbę czasu.

Il Principe (Książę) Machiavellego, mając poza sobą cztery stulecia istnienia w literaturze, jest dziś równie żywotny, równie świeży, jak w pierwszej chwili po swym ukazaniu się, gdy w odpisach, jako nowość dnia, krążył wśród towarzystwa florenckiego w zaraniu XVI wieku.

Prawda, iż sława, która otacza autora *Księcia*, nie jest sławą dodatnią. Imię jego stało się imieniem pospolitym na oznaczenie zła i przewrotności. Nie ma, być może, w dziejach literatury nazwiska, na którym spoczęłoby tyle powszechnych zlorzeczeń, tyle oskarżeń, tyle moralnego oburzenia. Machiawelizm, w powszednim znaczeniu słowa, to szkoła obłudy i gwałtu, zemsty i wiarołomstwa. Słuchając tego chóru potępienia, jaki ściga głowę Machiavellego, można by dojść do wniosku, że przed ukazaniem się jego kuscielskiej książki świat był niewinny jak pierwsza para ludzka w raju przed zjedzeniem zakazanego jabłka; po jej zaś ukazaniu się nie było w świecie zbrodni, która by nie wypłynęła z tego zatrutego źródła. Jeden z pisarzy historycznych z całą powagą nas przekonywa, że Maurycy Saski czerpał swą zdradziecką politykę wyłącznie z książki

Machiavellego. Ktoś drugi utrzymuje z nie mniejszą siłą przekonania, że z chwilą przełożenia *Księcia* na język turecki podwoiła się liczba zbrodni na dworze padyszachów. Lord Lyttelton oskarża książkę biednego Włocha nawet o stokrotne wiarołomstwa domu Guise'ów we Francji, składając również na karb jego złowrogiej inspiracji rzeź nocy św. Bartłomieja. Gdy Kościół wreszcie katolicki obłożył książkę tę klątwą, świat zgorszony na czas pewien zjednoczył się w mniemaniu, że imię Machiavellego jest równoznacznikiem wcielonego satanizmu i kusicielstwa.

Wszelako umysły krytyczne po wsze czasy bywały nieskore do wiary w istnienie zarówno aniołów wcielonych, jak wcielonych w postać ludzką szatanów. W stosunku do postaci florenckiego pisarza podejrzliwość ta jest tym bardziej wskazana, że bezpośrednio znajduje uzasadnienie w szeregu okoliczności, które powierzchownego nawet badacza uderzają, a które nie harmonizują z wizerunkiem „szatana w ludzkim ciele”.

Wiadomo z historii, że Machiavelli przez całe życie swe był gorącym republikaninem. W tym samym roku, w którym układał on swój podręcznik sztuki rządzenia, mający tyle zgorzenia wywołać, naraził się na katusze tortury i więzienia, walcząc za sprawę wolności obywatelskiej w ojczyźnie. Mistrz przewrotności i teoretyk przemocy, a zarazem męczennik swobód obywatelskich, dobrowolnie składający ofiary na ołtarzu dobra publicznego: cóż to za osobliwe zjawisko, co za zdumiewające połączenie sprzeczności! Zdumienie nasze atoli wzrośnie jeszcze, gdy się dowiedziemy, że dzieła Machiavellego wielkim cieszyły się powodzeniem wśród ziomeków jego i współobywateli, którzy, dalecy od chęci jakiegokolwiek przygany, zarówno autora, jak pi-

sma jego wysokim obdarzali poważaniem i chwałą. Papież Klemens VII opatrzył najwyższą aprobatą te właśnie książki, które następne pokolenia miały wykląć i na Soborze Trydenckim potępić. Ze strony niektórych zwolenników partii demokratycznej spotykał się Machiavelli wprawdzie z zarzutem, iż swego *Księcia* zadedykował protektorowi, noszącemu niepopularne imię Medyceuszów. Lecz owe gorzące nauki, które w przyszłości stały się powodem powszechnej obrazy, u współczesników i rodaków żadnego nie budziły oburzenia. Pierwszy głos niechęci ozwał się dopiero z tamtej strony Alp i zrazu we Włoszech przyjęty był ze szczerym zdziwieniem.

Ten szereg sprzeczności, który dla czytelnika dzisiejszego stanowi takież szereg niepokojących zagadek, świadczy, że imię Machiavellego ulegało biegunowym w kolei wieków wahaniom, i zdaje się nam wskazywać, że do właściwego zrozumienia tego człowieka, zarówno jak idei, która go ożywiała, a która najtreściwszy znalazła wyraz w *Księciu*, dotrzeć można tylko poprzez zrozumienie środowiska, które go wydało.

W tym celu niezbędną wydaje się nam rzeczą przedstawić w krótkim zarysie życie i prace Machiavellego, traktując je tak, jak uwydatniały się one na tle swej epoki.



Urodzony we Florencji 3 maja 1460 r., Mikołaj Machiavelli nie otrzymał tego wykształcenia humanistycznego, jakie było szczęśliwym udziałem tylu sławnych jego rówieśników. Od wczesnej młodości Machiavelli poświęcił się zawodowi praktycznemu na polu pracy państwowej. Mając lat dwadzieścia kilka, otrzymał on stanowisko sekretarza

w naczelnym urzędzie Rzeczypospolitej Florenckiej (*Il Segretario della Signoria*) i zachował je aż do dnia powrotu Medyceuszów w roku 1512, tj. do upadku wprowadzonego przez Savonarolę ustroju republikańskiego. W tym pierwszym okresie życia Machiavelli posiadał już był bezpośrednią możliwość wtajemniczenia się w sprawy polityczne ówczesnego świata, nie tylko włoskiego, ale i tych krajów, z którymi Włochy podówczas w ożywionych zostawały stosunkach, a więc z Francją, Hiszpanią i Cesarstwem Niemieckim. Miał on wszelką łatwość rozejrzenia się z bliska w rozmaitych odmianach i zagadnieniach rządu, ustroju państwowego, administracji, skarbowości, siły zbrojnej i dyplomacji. Więcej niż dwadzieścia razy w ciągu swego urzędowania odbywał Machiavelli poselstwa, jako pełnomocnik florencki, do wielkich i małych dworów, królewskich i książęcych, nie wyłączając dworu cesarskiego i papieskiego, w sprawach politycznych i wojskowych mniejszej lub większej wagi. Poselstwa te otwarły Machiavellemu oczy na to, co działo się wówczas w Europie, poza rogatkami jego ojczystego miasta, wprowadzając go w styczność osobistą z najpotężniejszymi ludźmi wieku. Cesarz Maksymilian I, król francuski Ludwik XII, Katarzyna Sforza, Pandolfo Petrucci – książę Sieny, papież Aleksander VI i Juliusz II, Cezar Borgia: oto, jak przedstawiało się koło stosunków urzędowych i osobistych florenckiego posła. Z każdej podróży urzędowej przywoził on nie tylko bogate żniwo psychologicznych spostrzeżeń, na których gruncie wykwitła jego niezrównana znajomość charakterów ludzkich, jego subtelna wobec słabości ludzkich ironia, ale i płodne ziarno politycznych doświadczeń, które pozwoliły mu zająć postawę krytyczną wobec wielu urzędzeń ojczystych. W świetle

owych spostrzeżeń i w ogniu owych doświadczeń doszedł on rychło do przekonania o niebezpieczeństwie i szkodliwości powierzania obrony krajowej w ręce najemników; rozumiał, że bronić wolności ojczystej mogą tylko obywatele kraju, zorganizowani, uzbrojeni i karni pod władzą własnego rządu. Szerzeniu tej myśli wśród rodaków i jej realizowaniu na gruncie Florencji poświęcił on znaczną część swego życia. Uwagi i obserwacje, które miał możliwość czynić na obcych dworach, złożyły się na szereg raportów niezmiernie ciekawych, w których przebija się już ostrość badawczego oka i sprawność pióra, mimo pewnych, tu i ówdzie, niedokładności lub całkiem zrozumiałych błędów. W osobie urzędnika Rzeczypospolitej z wolna budzi się pisarz-artysta, usiłujący, nie bez powodzenia, nadać myślom swym pożądaną wymowę i wypukłość; próbuje nawet przedstawić zdarzenia, których był świadkiem, w postaci kroniki rymowanej (*Decennale primo*, 1504; *Decennale secondo*, 1509). Obie te kompozycje, niedużej wartości pod względem poetyckim, odsłaniają nam jednak pewne w duszy Machiavellego uczucia, których wyrazu na próżno szukalibyśmy w urzędowych jego doniesieniach: ból, ściskający go za serce na widok klęsk, jakie dotknęły Włochy; skłonność do szyderstwa, a nawet do sarkazmu; nade wszystko zaś jego bezgraniczne zaufanie do polityki jako do potęgi zdolnej podźwignąć świat cały z niedoli.

Gdy w roku 1512 spisek florencki obalił rząd Piotra Soderiniego i przywrócił panowanie Medyceuszów, Machiavelli stracił swój urząd sekretarza państwowego i zmuszony był schronić się wraz ze swą liczną rodziną w San Casciano, gdzie w niedostatku spędził lat kilka. Co przy tym najdotkliwiej dało się mu we znaki wówczas, po czterestu

latach nieustannej działalności na arenie publicznej, to przymus bezczynności, na jaką skazany został w owym okresie względnego wygnania. Wszelako to jego ustąpienie z pola służby państwowej miało drogocenne owoce ducha wydać na drzewie piśmiennictwa: ono stało się bowiem próbą szczęśliwą, w której geniusz praktycznego działacza, dotąd wytężony ku stronie zewnętrznej, teraz wszedł w siebie, skupił się na zgromadzonym przez siebie plonie obserwacji, przetrawił go w refleksji niezależnej od wpływów postronnych i z pierwiastków tymczasowości wytopił dzieła trwale i głębokie. Wówczas to kolejno powstały: *Książę (Il Principe)*, *Rozprawy o pierwszej dekadzie Tytusa Liwiusza (I Discorsi sul Livio)* oraz dialogi *Księga o sztuce wojskowej (Il libro dell'arte della guerra)*. Sekretarz republiki florenckiej przełożył swe doświadczenia polityczne na język teorii politycznej.

Książę narodził się z trosk, jakie ogarniały Machiavellego pod schyłek roku 1513 na widok tego, co się działo w jego ściślejszej ojczyźnie, Florencji, i w jego ojczyźnie szerszej, za jaką uważał bezsprzecznie całe Włochy: ażeby wygnać z kraju „barbarzyńców”, potrzeba było człowieka, męża w każdym calu, zdolnego ufundować za wszelką cenę państwo dość mocne, by stać się mogło ośrodkiem odporności narodowej i urzeczywistnić ideę zjednoczenia ojczyzny. Tego wyzwoliciela Machiavelli wypatruje płonącymi od tęsknoty oczyma; czeka nań jak na zbawcę i wzywa go słowami, w których zawarty jest niepokój i udręka całej ojczyzny. Głos, którym go woła i z góry imieniem ujarzmionych Włoch błogosławi jako odkupiciela, jest pełen tak wzruszającej wymowy, tyle w sobie posiada tkliwego żaru i wzniosłego piękna, że akcentów równego lub pokrewnego napię-

cia uczuć patriotycznych, połączonych z żądzą odzyskania utraconej wolności, doszukalibyśmy się być może tylko jeszcze we własnej naszej literaturze porozbiorowej: są to-ny, które tylko z piersi ludów żywcem grzebanych wydo-być się mogą. *Książę*, jako utwór literatury politycznej, przedstawia szczegółowy rozbiór warunków, w których państwo takie, wyzwolone i wyzwoleńcze zarazem, mogło podówczas powstać i zdobyć podstawy rozwoju. Państwo to, wyjarzmiające i jednoczące pod swym berłem ojczyznę, jest dla Machiavellego celem tak bezwzględnym i ostatecznym, iż nie ma ofiary, która dla osiągnięcia tego celu zda-wałaby mu się zbyt wielką. Wszystkie środki wiodące ku temu celowi są dobre, jeśli są skuteczne: niewątpliwie ksią-żę, ów wyczekiwany przezeń odkupiciel ujarzmionej ojczy-zny, powinien posiadać liczne cnoty, lecz jeśli pozór cnót ma zapewnić mu więcej powodzenia w zwalczaniu wrogów lub usuwaniu współzawodników niż cnota szczerze upra-wiana, niechaj nie waha się oblec maski uwodnego pozoru – od kłęski, rzetelnie w pocie cnót zarobionej, więcej dlań warte jest zwycięstwo, choćby skradzione, choćby podstępem osiągnięte, lecz dające do ręki klucze politycznego zbawienia. Machiavelli nie wierzy w możliwość zakładania fundamentów życia na zwycięstwie Golgoty. Przestrzega swego księcia przed budowaniem czegokolwiek na niewin-nym, choćby najgłębszym, lecz nagim przeświadczeniu słuszności. Najszczytniejsza idea kona śmiercią sromotną, gdy nie opancerzy się w siłę. T y l k o u z b r o j e n i p r o - r o c y o d n o s i l i z w y c i e ś t w a , b e z o r ę ż n i k o ó n c z y l i s m u t n i e . Ten złowrogi kontrast dwóch wyników jest światłem, w którym odślania się dlań istotne oblicze dziejów. O księdze tych dziejów inny nieubłagany

realista powie, że kto w niej pisać chce trwale, musi pisać krwią i żelazem. Polityk włoski, nie umniejszając wagi krwi i żelaza jako czynników tworzącej się historii, dodaje, że podstęp, wiarołomstwo i zdrada są tylko aktami ekonomii w szafowaniu tych dwu zasadniczych żywiołów: czymże bowiem jest podstęp wojenny, jeśli nie atakiem skoncentrowanej siły na najsłabszy punkt przeciwnika? Czym jest skrytobójczy sztylet, jeśli nie streszczonym i wysubtelnionym mieczem? Tak rozumuje Machiavelli, pragnąc księcia swego na wojnę oswobodzicielską wyposażyć w to wszystko, co dać mu może zwycięstwo. Nie zapomina on o tej sile, jaką monarcha czerpie z zaufania swych własnych poddanych. Lecz walory moralne mają dlań znaczenie o tyle, o ile dają się przekuć na oręż w walce politycznej. Niechaj więc książę rządzi krajem tak, by u ludności tegoż zaskarbić sobie miłość; by co najmniej nie zasłużyć sobie na nienawiść; wszelako nieraz lepiej w interesie państwa i tronu opłaca się groza, którą się ów tron otacza, niżli miłość: wówczas niechaj książę szerzy postrach raczej niż uznanie i wdzięczność dla swych rządów. Gdy okrucieństwem i przemocą więcej osiągnąć może dla ugruntowania swych rządów niż łaską i dobrodziejstwem, nie powinien cofać się przed okrucieństwami, traktując je jak ostre w chorobie społecznej lekarstwo. Przysięgi i śluby złożone nie powinny go krępować wówczas, gdy zwracają się przeciw niemu: krzywoprzysięstwo jest wykroczeniem przeciw prywatnemu kodeksowi moralności, lecz kodeks państwowej etyki go nie ma: wszystkie drogi wiodące do Rzymu, o ile ten Rzym stać się ma stolicą wolnych i zjednoczonych Włoch, są dobre, wszystkie są moralne, albowiem znajdują ujście i sankcję w urzeczywistnieniu najwyższego dobra.

Wszystkie tego rodzaju wywody, zbudowane na zasadach nieposzlakowanej logiki, oparte na bardzo licznych przykładach, stanowią to, co zasłynęło jako *ma ch i a w e l i z m*, jako koncepcja pozwalająca mówić autorowi bez widocznego skrępowania zarówno o „pięknych zemstach”, jak i o „godziwych zdradach”.

Owa to właśnie logika niemoralności w polityce spowodowała wybuch powszechnego zgorszenia i przypawiła Machiavellego o najsmutniejszą sławę. Naga otwartość słowa, z jaką autor udziela swemu wybrańcowi okrutnych i przewrotnych rad, tak wydała się potomnym zuchwałą, że w pewnych umysłach zrodziła się wątpliwość, czy Machiavellego pojmować należy w tym, co pisał, dosłownie, czy raczej na dnie jego książki nie ukrywa się rozległa ironia: zamiar zozydzenia rządów monarszych przez obnażenie tyranii, z jaką monarcha władzę swą zdobywa i utrwała, depcząc zasady prawa i moralności?

Ale przeciwko takiemu przypuszczeniu buntuje się w czytelniku to wszystko, co bije z dzieła tegoż głębią odczutego cierpienia, co przemawia zeń powagą odczutego losu ojczyzny, co tryska zeń prawdą i bezpośredniością sądu. Nie, nazbyt wiele w swe dzieło autor wlał krwi z serca, aby miało ono być dlań igraszką, aby zeń czynił żart dla świata. Byłby to żart nazbyt drogi. Lecz ta właśnie powaga intencji, jakie tkwią w pomyśle książki i w jej posłannictwie, tym jaskrawiej uwydatnia niewybredność środków i niemoralność dróg, którymi autor dążyć zaleca księciu do odrodzenia kraju. Jeśli jednak jest prawdą, że niewybredność moralna Machiavellego przekracza miarę tego, co dzisiejszy polityk zowie „oportunizmem”, mniej lub więcej wybaczalnym, to niesłuszną byłoby rzeczą kłaść tę niewy-

bredność wyłącznie na karb jego indywidualności: wybijając się ponad poziom współczesnego sobie środowiska potęgą swego umysłu, łączył się on z nim i równał poziomem swej kultury moralnej. W naszych czasach, w naszym środowisku uchodzi to za znak najwyższej niegodności i znieważenia, gdy człowiek do tego stopnia przesiąknie kłamstwem i obłudą, że stają się one nałogiem jego życia. Wszelako to nie uprawnia nas do przypuszczeń, że podobny wyrok zachowałby równą słuszność w mniemaniu włoskiego społeczeństwa u schyłku wieków średnich. Przeciwnie, w niejednym przedstawicielu ówczesnego społeczeństwa znaleźlibyśmy wady, które dla nas bywają cechą niewątpliwego rozkładu osobowości, tam idące w parze i harmonijnie połączone z największymi zaletami serca i umysłu, jak bezinteresowność, życzliwość, wspaniałomyślność. Żadna inna w tym względzie historia nie roztacza przed okiem psychologa równie zawikłanej tkaniny charakterów ludzkich, jak kroniki lombardzkie i tokańskie z okresu, w którym żył i działał autor *Księcia*. „Charakter włoskiego męża stanu z owych czasów sprawia na pierwszy rzut oka wrażenie – czytamy w szkicu Macaulaya o Machiavellim – jak gdyby był on połączeniem sprzeczności, majakiem mózgu, urojeniem wyobraźni, czymś tak potwornym, jak strażniczka piekła u Milтона: na poły bóstwo, na poły wąż; górna połowa pełna majestatu i czaru, dolna – pełzająca i odrażliwa. Mamy bowiem do czynienia z człowiekiem, u którego mowa w najmniejszym stopniu nie odbija myśli; który nie zwleka ze złożeniem przysięgi, gdy mu zależy na osiągnięciu pewnego wrażenia; który dopuszczając się zdrady, nie sięga zbyt daleko po pretekst. Jego okrucieństwa nie wybuchają z waru oszalałej krwi lub z obłąkańczych popędów

rozkiełznanej mocy: są one dojrzałym owocem głębokiego namysłu. Namiętności jego bywają jak karnie sprawione szyki: w ich impecie nie ginie rachuba, wśród rozpiętej wściekłości nie wyzbywają się dyscypliny, w której zostały wyćwiczone. Dusza jego pełna jest rozległych i skomplikowanych planów daleko idącej ambicji, w jego atoli rysach i w jego mowie nie przebija się nic prócz filozoficznego spokoju i umiaru. Nienawiść i zemsta nurtuje w jego piersi, lecz z każdego jego wejrzenia promienieje uśmiech, z każdego gestu płynie uprzejmość. Nigdy nie obudzi on czujności przeciwnika przez małostkowy odruch podrażnienia. Jego zamiar odsłoni się dopiero w chwili, gdy będzie spełniony. Oblicze jego jest gładkie i słowo jest łagodne dopóty, póki trwożna uwaga nie zostanie uspiona, póki śmiertelne miejsce nie zostanie wypatrzone i wzięte niezawodnie za cel zabójczego pocisku: wówczas następuje cios pierwszy i zarazem ostatni. Wojowniczego męstwa, którym pysznił się ówczesny surowy Germanin, którym również chępił się lotny i gadatliwy Francuz, z którego chlubę brał romantyczny, zadzierżysty Hiszpan, posiadał w sobie Włoch równie mało, jak mało zresztą je cenił. Uchyła się on od niebezpieczeństw nie przeto, aby nieczuły był na wstyd ścigający tchórzów, ale dlatego, iż w otaczającym go społeczeństwie lękliwość nie uchodzi za rzecz przynoszącą ujmę. W jego oczach jawne wyrządzenie krzywdy bliźniemu bywa równą zdroźnością, jak wyrządzenie jej potajemne, mniej się atoli opłaca. Nie może on pojąć, co mogłoby go powstrzymać od oszustwa wobec człowieka, którego bez wyrzutu sumienia gotów byłby zabić. Za szaleństwo poczytałby on wypowiedzenie walki otwartej współzawodnikowi, którego z równą pewnością udusić można w przyjacielskim uścisku lub

otruć za pomocą poświęconej u ołtarza hostii. A przecież ów mąż, który wedle pojęć naszych należałby do typów najbardziej odrażających, ów przeniwierca, obłudnik, tchórz i skrytobójca nie był bynajmniej mężem z wszelkich cnót wyzutyim i właśnie z takich nawet, które wśród nas uchodzą za dowody niepowszedniej tęgości charakteru. Odwagą cywilną, wytrwałością, przytomnością ducha i przezornością górował on znacznie nad owymi surowymi wojownikami, którzy bądź w bitwie, bądź w szturmie na wały zawsze w pierwszym stawali szeregu. A nawet niebezpieczeństwa, które na swej drodze z małoduszną ostrożnością omijał, równie mało mogły go w postanowieniu zachwiać lub złamać w wysiłku pomysłowego ducha, jak mało zdolne bywały wydrzeć jaką bądź tajemnicę jego zaciętym ustom lub nieprzeniknionym rysom. Aczkolwiek jako wróg bywał on niebezpieczny, a niebezpieczniejszy jeszcze jako współnik, to jednak potrafił być sprawiedliwym i ludzkim władcą. Przy całej swej nieuczciwości w polityce posiadał on jednak w stopniu wysokim rozwinięty zmysł dla prawa i słuszności. W działaniu na polu praktycznego życia prawda była dlań rzeczą obojętną, na polu wszakże badań filozoficznych był najzarliwszym prawdy czcicielem. Okrucieństwa nie leżały w jego skłonnościach. Tam, gdzie nie chodziło o cel polityczny, okazywał duszę łagodną, ludzką i pobłażliwą. Dzięki wydelikacowanym nerwom i lotnej swej fantazji łatwo i chętnie sympatyzował z uczuciami innych, znajdując smak i rozkosz w życiu przyjacielskiego grona, w powabach towarzyskiej zabawy. Jakkolwiek raz po raz poniżał się on do postępków, które domyślać się każały daleko w głąb jego ducha posuniętej gangreny, posiadał przecież niepospolicie wrażliwe uczucie dla rzeczy

wzniosłych, zarówno w fizycznym, jak i moralnym świecie, zmysł żywy dla każdej pięknej i wysokiej idei. Ciągłe uprawianie małostkowej obłudy i kłamstwa niechybnie wytrawiłoby zeń zdolność do wielkich i szerokich idei, gdyby temu wyjaławiającemu prądowi nie przeciwdziałał ożywczy prąd stadiów filozoficznych. W bujnych lotach myśli, w krasomówstwie, w poezji kochał się on nade wszystko. Sztuki piękne miały w nim protektora, który rad wspierał je nie tylko hojnością swej skarbony, ale i wytrawnością osądu”.

Oto są ramy kulturalno-obyczajowe i społeczno-moralne, w jakie oprawić należy indywidualność Machiavellego, aby otrzymać wrażenie właściwe: nie to, jakie daje osobliwość historyczna, ale jakie wiąże się z każdą postacią będącą naturalnym ośrodkiem i naturalnym wytworem swej ery. Wszak dzieło jego było właściwie tylko analizą eksperymentalną polityki tych mężów stanu, których zasadnicze znamiona ujęte mamy w powyższej charakterystyce Macaulaya. Gdy więc oskarżamy Machiavellego, nie zapominajmy, że w jego osobie oskarżamy co najmniej całe jedno stulecie, na domiar takie, które dość posiada skarbów, aby się spod najcięższych wyroków wykupić. Można tedy powiedzieć na obronę florenckiego pisarza to, co „Diario Romano” (6 marca 1833), dziennik urzędowy Stolicy Apostolskiej, za dostateczne usprawiedliwienie uważa dla biskupa Chiusi, Bonafede: „*Visse nei corrotti e procellosi tempi dei pontefici Alessandro VI, Giulio II, Leone X e Clemente VII*”. Machiavelli żył także w zepsutych i burzliwych czasach Aleksandra VI, Juliusza II, Leona X i Klemensa VII. To rówieśnictwo starczy za okoliczność łagodzącą.

Współczesnikiem również Machiavellego był Cezar Borgia, syn papieża Aleksandra VI, ten, którego demoniczna, groźna indywidualność wedle tradycji wieku stała się natchnieniem florenckiego pisarza: z indywidualnych kształtów tej historycznej postaci wziął Machiavelli miarę na wzór dla swego „idealnego księcia”. Kim był Cezar Borgia? To wszystko, co nam o nim przechowała historia, zdaje się świadczyć, że był on w i r t u o z e m d e s p o t y z m u, jakiego przed nim, a być może i po nim, aż do Napoleona, Włochy na swej ziemi nie widziały. W krótkim czasie opanował on środek półwyspu, nie tyle siłą oręża, ile siłą swego umysłu, grą dwulicowości, zwłaszcza zaś grozą postrach szerzącego imienia. Machiavelli miał możliwość zapoznać się z nim z bliska podczas poselstwa, jakie imieniem Florencji sprawował u księcia Romanii jesienią roku 1502. Posel florencki lękał się rzymskiego „zdobywcy” jako stróż interesów własnej republiki i nieraz po odbytej audiencji miewał powody, aby z drzeniem myśleć o losach swobód florenckich; jednocześnie atoli nie mógł się on oprzeć szczeremu uwielbieniu na widok tej ognistej energii, która kipiała w krwi młodego Cezara; ponad lokalnym patriotyzmem Florentczyka-republikanina brał w Machiavellim podówczas górę patriota włoski, spadkobierca późny Dantego, a daleki zwiastun Mazziniego, Cavoura i Garibaldiiego, patriota i polityk, który na geniuszu tego syna papieskiego budować poczynął monarchię włoską, zjednoczoną pod rządami włoskiego księcia. Cezar podbił Machiavellego dworskością słów złożonych, oczarował go wybuchową potęgą swych postanowień, swą uporczywą wolą, swą nieugięną się przed niczym nienawiścią, swą zdumiewającą zdolnością panowania nad sobą. „Gdybym stał po uszy po-

grążon w wodzie – mówił Cezar do florenckiego posła – jeszcze nie zwróciłbym się o pomoc do tych, którzy nie są sprzymierzeńcami moimi dzisiaj”. Na tym polegał sekret jego siły. Była to dusza mroczna, zamknięta w sobie, niepodlegająca wzruszeniom pochodzącym z zewnątrz: dusza, której bezgraniczny egoizm był jej tylko znany. Bywał on zdolny do decyzji nagłych i do wybuchów wściekłości oszalałej – wybuchy te atoli przeczyły jego naturze i zdarzały się nieczęsto. Pewnego dnia zasztyletował on, niemal w objęciach Aleksandra VI, pewnego młodzieńca imieniem Perotti: krew, pisze Capello, bryzgnęła w twarz papieżowi. Tyran ery Odrodzenia trwał w nim niezłamany aż do kresu ostatecznej ruiny, milczący, nieprzenikniony; gdy mówił, kłamał, wolał wszakże nie mówić nic, unikał spojrzeń, ukryty w głębi swych pałaców, odkładał posłuchania, przybiegał niedostrzeżony przez nikogo z Romanii do Rzymu, zamykał się w Watykanie jak w grobie i wszędzie wodził za sobą zaufanego zabójcę, don Michelot’a. Nie ulega wątpliwości, że znajomość z Cezarem nie pozostała bez wpływu nie tylko na wyobraźnię Machiavellego, ale i na układ, i na kierunek jego politycznych rozważań. W płodnym umyśle Florentczyka poczęła się rozrastać, poczęła się idealizować postać tego niezwykłego męża, który wśród najmniej przychylnych dla się okoliczności dokonać potrafił tak imponujących rzeczy, jak równoczesne ze środka Włoch szachowanie dwu najezdniczych armii: Francuzów nacierających z północy i Hiszpanów prących z południa. Gdy dwie te fale obcego zalewu groziły pochłonięciem Włoch, powaleniem całego kraju w niewolę, Cezar, tworząc państwo własne na podstawach organizowania siły zbrojnej, tym samym tworzył ośrodek narodowej obrony i niepodległości

Włoch. Był on w granicach swego władztwa tyranem twar-
dym i bezwzględny, lecz władając ręką żelazną, nie cier-
piał i nie dopuszczał innej nad ludem władzy poza swoją
własną, tępiąc bez litości tyranów pomniejszych, choć nie
mniej dokuczliwych. Niektóre z owych zbrodni Cezara,
które nas przejmują dzisiaj dreszczem, nie budziły zgrozy
tej we Włoszu XVI stulecia, ułatwiając Machiavellemu
operowanie argumentami politycznymi tam, gdzie wśród nas
budzi się przede wszystkim odraza moralna.

Powołując wszakże do udziału w odpowiedzialności za
idee Machiavellego całą jego epokę, nie zapominajmy, że
epoka ta jest chlubą ludzkości, która poza nią dwa lub trzy
razy wznosiła się do równego natężenia w twórczości du-
chowej, ale wyżej nie wzniosła się nigdy. Okres Odrodzenia
włoskiego, który z bliska razi nas swym rozstrojem moral-
nym, z daleka świeci koroną nieprześcignionego geniuszu.

Na tej samej glebie, w którą wsiąkała krew zbrodni,
wzrosły niebotyczne kwiaty arcydzieł myśli ludzkiej. Oglą-
dany z bliska, świat ówczesny zdaje się nam piekłem. Lecz
bodaj nie mniej wydałaby się nam z bliska piekłem i Gre-
cja Aleksandra, i Ateny Peryklesa, i Rzym Augusta, i Fran-
cja Ludwika XIV. Mimo to okresy te, jak zapewniają nas
profesorowie na katedrach uniwersyteckich, stanowią czte-
ry najwspanialsze stulecia przeszłości. Obok nich stulecie
Machiavellego staje jako równe. Cykuta Sokratesa i truci-
zna Demostenesa nie odbierają chwały stuleciom Peryklesa
i Aleksandra, jak równie tragiczny zgon Cycerona nie po-
chłania sławy wieku Augusta. Podobnie na niebie Odro-
dzenia świecą niezacmionym blaskiem imienia Ariosta, Mi-
chała Anioła, Tassa, Wawrzyńca Medyceusza, Galileusza,
Giordana Bruno. Śród nich nie zgaśnie też w górze imię

Machiavellego. Popod nimi szalała rozpacz i śmierć, huczała burza społeczna, wywracając z korzeniem istnienia indywidualne i nie pozostawiając ofiarom klęski żadnej innej ucieczki poza ucieczką wspomnień. Pamięć tych klęsk i cierpień znikła wraz z tymi, którzy się pod ich ciężarem załamali. Pozostały w górze świecące gwiazdy imion nieśmiertelnych, które zdają się świecić nad polami rzezi i rozboju. Zważywszy bowiem rzecz sumiennie, przekonamy się, że sztuka, że literatura, że obraz i książka, które pozornie przesłaniają rzeczywistość minionej niedoli, w istocie przechowały nam właśnie niedoli tej świadectwo.

Machiavelli jest świadkiem. Jest świadkiem, do którego nie można mieć pretensji o to, że chce być szczerym i że umiał być dokładnym. Nigdzie bowiem nie schodzi on z gruntu rzeczywistości i jeżeli miejscami posuwał się do idealizacji pewnych faktów lub jednostek, to w zasadzie ulegał tylko temu parciu myśli badawczej, które jest dążeniem przyrodzonym wszelkiej myśli naukowej, a które polega na konstruowaniu typów i wzorów, będących zreasumowaniem osiągniętych każdorazowo wyników poznania.



Uzupełnieniem *Księcia* są *Rozprawy o pierwszej dekadzie Liwiusza*, dzieło rozpoczęte przez Machiavellego wcześniej, lecz skończone później od *Księcia*. Jest to szereg roztrząsań polityczno-historycznych, niekiedy dość luźno ze sobą związanych, jakie nasunęły autorowi rozczytywania się w pracy dziejopisa rzymskiego. Roztrząsania te grupują się zazwyczaj wokół przedmiotów, które najbardziej Machiavellego pociągały, a więc: powstawanie państw, przyczyny ich rozwoju i upadku; środki obrony i drogi odrodzenia. Hołdując

przekonaniu, że władca absolutny najbardziej powołany bywa do pracy w okresie powstawania i urzędowania się państwa, Machiavelli sądzi wszakże, iż ustrój republikański i wolnościowy bardziej odpowiada zadaniom zachowania w sile państwa istniejącego, gdyż sprzyja stopniowemu przystosowaniu instytucji politycznych do zmieniających się ustawicznie i coraz nowych potrzeb ludności: tylko ustrój republikański powołuje wszystkich obywateli państwa do udziału w pracy dla dobra ojczyzny. Rzeczpospolita wzorowa przedstawia się Machiavellemu jako rząd, w którym żywił ludowy, chciwy postępu, lecz niesforny, znajduje należną przeciwwagę w oligarchii, z natury rzeczy zawsze usposobionej zachowawczo. Poza tym nie bierze on pod rozpoznanie odrębnych interesów poszczególnych warstw społeczeństwa, tym mniej – interesów jednostek prywatnych: dobro państwa jest przedmiotem wyłącznej jego troski, w obliczu interesu sprawy ojczystej wszystkie inne sprawy milkną, natomiast rzecz każda nabiera wartości jedynie w odniesieniu i ustosunkowaniu do sprawy powszechnej. Machiavelli jest w tym względzie bezwzględny apostołem *r a c j i s t a n u*, której pojęcie zaczerpnął z historii Tacyta. Najczcigodniejsze uczucia, najzasadniejsze skrupuły gotów on z nieubłaganą konsekwencją składać w ofierze dobru państwa: z tego względu np. religia wchodzi w zakres roztrząsań jego tylko o tyle, o ile stać się może narzędziem władzy państwowej.

Zawierając w sobie pierwiastki niewątpliwej skamieniałości etycznej i obyczajowej, powyższe pojęcie polityki posiada jednak swą niezaprzeczoną wielkość: niepodobna wyobrazić sobie bezwzględniejszego kultu sprawy ojczystej, opartego na głębszym zaufaniu w bezgraniczne zasoby umysłowości oraz woli

ludzkiej. Na tym polega własny jego machiawelizm, który, dodać to trzeba, nie ma nic wspólnego z machiawelizmem pospolitego rozbójnictwa lub oszustwa, jakie nazbyt często miało stroić się odtąd w teorię florenckiego męża stanu. Jak Karol Marks zmuszony widział się wypierać współnictwa z „marksistami”, akcentując wielokrotnie: „*Moi, je ne suis pas marxiste*”, tak samo dziś, a może już nazajutrz po swym zgonie, Machiavelli miałby być prawo protestować: „*No, io non sono machiavellista*”.

Machiavelli nie bierze w rachubę – i to jest jego główny błąd – całego szeregu czynników, które mają tak rozległy udział w polityce nowoczesnej, jak: dobrobyt społeczny, na rozwoju ekonomicznym oparty, dążność ludu, głębiej uświadomionego co do swych praw i należytości, autorytet moralny państwa, płynący z dobrowolnego przezeń poszanowania praw jednostki; wszystkie te strony życia zostały poza polem jego widzenia. W jego przekonaniu geniusz polityczny człowieka – jednostki ludzkiej – sprostać może i sprostać powinien wszelkim zadaniom; jeżeli uczyniwszy wszystko, aby dopiąć celu, człowiek taki mimo to łamie się i upada, Machiavelli w upadku jego dostrzega czynnik potęgi tajemniczej, nadludzkiej, którą nazywa Losem, Fortuną.

Zasadniczymi, twórczymi w jego oczach czynnikami historii są tylko: Jednostka i Żywioł. Reszta to tylko materiał budulcowy w ręku tych dwóch zasadniczych potęg. Machiawelizm to wszechmoc Jednostki, stająca do boju z wszechmocą Losu.

Czarowi tej idei zapewne ulegali Karol V i Napoleon I, gdy ruszając w pole, nie zapominali brać ze sobą książki Machiavellego.



WSTĘP

Zazwyczaj ci, którzy pragną zaskarbić sobie łaski u księcia, składają mu w darze te rzeczy, które mają u siebie za najdroższe albo w których on zdaje się im być najbardziej rozkochany: widzi się przeto wielekroć, że ofiarują mu rumaki, broń, złotogłowy, drogie kamienie oraz inne klejnoty godne jego wielkości. Pragnąc ja również oświadczyć się Waszej Wspaniałości jakimś dowodem swej kornej służby, nie znalazłem w swym dorobku rzeczy droższej lub wyżej przez siebie cenionej ponad znajomość uczynków ludzi wielkich, nabytą przez siebie w długim doświadczeniu rzeczy nowoczesnych oraz nieustannym czytaniu starożytnych. Tę wiedzę, z wielką pilnością długo przemyślawszy i zważywszy, i teraz w małym zawarłszy tomie, polecam Waszej Wspaniałości. I aczkolwiek sędzę, że nie jest ona godna tego, by stanąć przed Jej obliczem, tuszę jednak, że przez Jej Łaskawość zostanie dobrze przyjęta z uwagi na to, że ze swej strony nie mogłem złożyć większego daru niż ten, który otwiera możliwość w najkrótszym czasie zrozumienia wszystkiego tego, co ja w ciągu lat tylu i w takich trudach i niebezpieczeństwach poznałem i docieklełem. Dzieła swego nie ozdabiałem okazałymi słowy, nie ubierałem go w zwroty nadęte lub pyszne albo w jakiegokolwiek inne czary i powaby zewnętrzne, którymi tylu innych zwykło dzieła swe upiększać, albowiem chciałem, aby rzecz

sama się chwaliła, aby jedynie prawda treści i powaga przedmiotu ją zalecała. Nie chcę jednak, by jako zarozumiałość poczytane było, że ktoś z niskiego i pospolitego stanu ośmiela się sądzić i wyrokować o rządach książąt: gdyż tak samo jak ci, którzy malują widoki kraju, zstępują w doliny, by naturę gór i wyżyn ogarnąć, w góry zaś idą, aby ogarnąć doliny – podobnie, aby poznać dobrze naturę ludów, trzeba być księciem, na to zaś, by poznać dobrze naturę książąt, należy być człowiekiem gminu. Przyjmij przeto, Wasza Wspaniałości, ten mały dar z tym uczuciem, w jakim ja go składam. Znajdziesz w nim, skoro go pilnie przeczytasz i rozważysz, gorące pragnienie, abyś Wasza Wspaniałość osiągnął tę wielkość, którą Jej fortuna oraz inne przymioty rokują. I jeśli Wasza Wspaniałość ze szczytu swej wysokości czasami oczy obróci ku moim padołom, wówczas uzna, jak niesprawiedliwie ponoszę wielką i ustawną srogość losu.



ROZDZIAŁ I

Ile bywa
rodzajów księstw
i jakimi sposoby
się je nabywa?



Wszystkie państwa, wszystkie władztwa, które sprawowały i sprawują rządy nad ludźmi, dzielą się na rzeczpospolite i księstwa. Księstwa bywają albo dziedziczne, gdy w nich krew ich władcy już z dawna panuje, albo nowe. Nowe bywają albo całkiem nowe, jak był Mediolan za Franciszka Sforzy, albo bywają jako części przyłączone do dziedzicznego państwa księcia, który je zdobywa, jak królestwo Neapolu, należące do króla hiszpańskiego. Takie nowo nabyte państwa bywają albo już poprzednio wdrożone do życia pod rządami księcia, albo też poprzednio używały wolności; zdobywa się je zaś orężem cudzym lub własnym, szczęśliwym zrzędzeniem losu albo męstwem.

